

SPRAWOZDANIE Z IV STAROŻYTNICZEJ WYPRAWY NAUKOWEJ DO WŁOCH PT. „STAROŻYTNE LACJUM I JEGO MIESZKAŃCY” (20 PAŹDZIERNIKA–1 LISTOPADA 2013 ROKU)

W dniach 20 października–1 listopada 2013 roku odbyła się kolejna, czwarta już wyprawa naukowa do Włoch organizowana przez Sekcję Historii Starożytnej KNHS UJ, pt. „Starożytne Lacjum i jego mieszkańcy”¹. Co roku celem wyjazdu jest jak najdokładniejsze zwiedzenie wybranego regionu Italii w kontekście jego starożytnych dziejów i ich późniejszej recepcji, a wynikiem tego zwiedzania oprócz odczytów, slajdowisk i artykułów jest również rozwój naukowy studentów – jego uczestników, których prace dyplomowe dotyczą poruszanych w nim zagadnień. Z tego też powodu staraniem organizatora jest nadanie tym wyjazdom jak najbardziej interdyscyplinarnej formy, tak by biorący w nich udział historycy, filolodzy klasyczni, historycy sztuki czy też przedstawiciele innych kierunków wzajemnie się uzupełniali i przyzwyczajali do współpracy, koniecznej także w naukach humanistycznych.

W roku akademickim 2010/2011 projekt dotyczył Etrurii („Dziedzictwo etruskie w sztuce Italii”), w roku akademickim 2011/2012 – Kampanii („Wpływ Osków i Samnitów na kulturę Kampanii”), a w roku akademickim 2012/2013 – Sycylii („Dziedzictwo starożytnych kultur Sycylii”).

W tym roku w objeździe wzięło udział 10 osób (w większości studenci historii UJ), w tym dwie doktorantki i dwóch wykładowców – prof. Artur Patek i dr hab. Michał Stachura, który był opiekunem naukowym całego przedsięwzięcia.

W związku ze specyfiką regionu program wyjazdu opierał się na dwóch założeniach. Z jednej strony dążeniem organizatora było intensywne i dogłębne zwiedzenie Rzymu z jego wszystkimi najważniejszymi muzeami starożytniczymi, z drugiej zaś odwiedzenie najistotniejszych i najbardziej charakterystycznych części samego Lacjum. Oczywiście wymienianie tutaj kolejnych, powszechnie znanych zabytków Wiecznego Miasta, jakie zobaczyliśmy, nie miałoby sensu, toteż opiszę kilka wybranych miejsc, które zazwyczaj umykają uwadze typowej wycieczki, a nieraz ignorowane są nawet przez tych, którzy byli w Rzymie już niejedną raz.

Na nadtybrzańskim Forum Boarium – Targu Wolarzy – idącemu od strony Teatru Marcellusa z pewnością w pierwszej kolejności po prawej stronie rzucą się w oczy dwie republikańskie świątynie, najstarsze tak dobrze zachowane, wzorowane już na świątyniach greckich (wcześniej Rzymianie, będący pod wpływem architekту-

¹ Relacja z III wyprawy, która miała miejsce w październiku 2012 roku i była zatytułowana *Dziedzictwo starożytnych kultur Sycylii*, ukazała się w jednym z poprzednich zeszytów „Prac Historycznych” (t. 140, z. 3).

ry etruskiej, budowali w tzw. stylu tokańskim) – świątynia Portunusa z początku I wieku przed Chrystusem, dedykowana bóstwu opiekującemu się portem dla małych jednostek, które niegdyś wpływały aż do Rzymu, oraz zbudowana na planie koła świątynia Herkulesa Wiktora z końca II wieku przed Chrystusem, do dziś często, ze względu na swój kształt, błędnie nazywana świątynią Westy. Po przeciwnej stronie placu znajdują się kolejne dwie znane budowle: bizantyjski kościół Santa Maria in Cosmedin, wzniesiony na ruinach innej świątyni Herkulesa i miejscu tradycyjnego rozdawnictwa zboża, oraz tetrapylon Janusa z IV wieku po Chrystusie – czteroprzełotowa brama prowadząca z Forum Boarium na Velabrum. W czasach archaicznych były tam bagna porośnięte figami, na których miał się zatrzymać koszyk z małymi Romulusem i Remusem. Od VII wieku w miejscu tym stoi bardzo podobny do Santa Maria in Cosmedin urokliwy kościół św. Jerzego, w którym pod zmienioną formą kontynuowano w średniowieczu rozdawnictwo żywności dla biednych. Jako ciekawostkę warto dodać, że to właśnie w tej świątyni trybun Cola di Rienzo umieścił w 1347 roku swoje postulaty. Bezpośrednio do zachodniej ściany kościoła przylega wbudowana jednym bokiem tzw. Porta Argentariorum, brama z białego marmuru prowadząca na Forum Boarium z Vicus Iugarius, traktu idącego dalej w stronę Forum Romanum, wzniesiona w 204 roku po Chrystusie ze środków kolegium bankierów (*argentarii*) i kupców, jako jedna z budowli upamiętniających dziesiątą rocznicę panowania cesarza Lucjusza Septymiusza Sewera (193–211). Na szczególną uwagę zasługuje dekoracja płaskorzeźbowa budowli, gdyż jest to chyba najlepszy przykład praktycznego działania *damnatio memoriae* (wymazania z pamięci zbiorowej niechcianych osób). Zewnętrzna dekoracja przedstawia barbarzyńskich jeńców prowadzonych przez żołnierzy, wewnętrzna zaś rodzinę cesarską w dwóch scenach: po prawej jest Lucjusz Septymiusz Sewer, cesarzowa Julia Domna i ich młodszy syn Publiusz Septymiusz Geta, po lewej zaś starszy syn Lucjusz Septymiusz Bassianus zwany Karakallą z żoną Fulwią Plautillą i teściem Gajuszem Fulwiuszem Plautianem. Postać Gety, podobnie jak na łuku triumfalnym Septymiusza Sewera na Forum Romanum, została z rozkazu Karakalli za jego samodzielnych rządów (212–217) „wymłotkowana” – podobny los spotkał później również jego żonę i teścia, tak że okrutny władca został na płaskorzeźbie właściwie sam naprzeciwko swoich rodziców, co bardzo psuje układ przedstawienia.

Gdybyśmy w czasach republikańskich wypłynęli z małego portu przy Forum Boarium i skierowali się kilkanaście kilometrów dalej w dół Tybru, dotarlibyśmy do najważniejszego rzymskiego portu w Ostii. Wielkie portowe miasto, zachowane dziś niemal tak dobrze jak miasta kampańskie, afrykańskie czy małaazjatyckie, swój stan zawdzięcza paradoksalnie temu samemu czynnikowi, który przyczynił się do jego zguby – oddaleniu linii brzegowej morza, a przez to utracie znaczenia strategicznego. Poza tym Ostia zawsze leżała nieco na uboczu, przez co także w czasach renesansu i baroku jej budowle nie podzieliły losu tylu znanych jeszcze z nowożytnych rycin gmachów rzymskich, które z „miłości do antyku” dosłownie zrównywano z ziemią, by poszerzyć jakiś plac lub ich fragmentami upiększyć nowo powstające pałace.

Ostia (z łac. Usta) została założona już około 338 roku przed Chrystusem, jako najstarsza z rzymskich kolonii, co potwierdzają też wykopaliska archeologiczne, jak-

kolwiek sami Rzymianie utrzymywali, że powstała już w czasach czwartego rzymskiego króla Ankusa Marcjusza. Od samych początków miasto było ściśle związane z Rzymem, stając się jego spichlerzem i oknem na rozrastające się imperium, o czym świadczą olbrzymie jak na tamte czasy przedmieścia pełne ruin magazynów, zakładów rzemieślniczych i siedzib rozmaitych organizacji handlowych. W pierwszej połowie I wieku przed Chrystusem (za rządów Sulli w latach 81–78 lub za konsulatu Cyclerona w 63 roku) miasto zostało otoczone murem, a od czasów Oktawiana Augusta na straży Ostii stały również dwie kohorty pretoriańskie, czuwające nad bezpieczeństwem aprowizacji Miasta.

Ostia nie była jednak tylko spichrzem i punktem przeładunkowym, ale też autonomiczną aglomeracją z liczbą mieszkańców dochodzącą w czasach cesarstwa do 50 tys., wyposażoną w kilka teatrów, 4000 widzów, liczne świątynie, w tym kościoły i synagogę, oraz dużą nekropolię. Budowa nowego portu o nazwie Port (!) przez cesarza Marka Ulpiusza Trajana w drugim dziesięcioleciu II wieku stała się początkiem powolnego schyłku Ostii. W IV stuleciu miasto, nękane malarycznymi wyziewami i bezskutecznie walczące z zamuleniem portu, było już w znacznej mierze wyludnione i zrujnowane, a za ostatnią wzniesioną w nim dużą budowlę uważa się dziś kościół św. św. Apostołów Piotra, Pawła i Jana Chrzyciela, ufundowany w 330 roku. Najazdy arabskich piratów w IX wieku doprowadziły do ostatecznego wyludnienia Ostii, która jeszcze przez długi czas była wykorzystywana jako przystań Rzymu, na przykład gdy w 1204 roku przypłynął tam zmierzający na koronację na Zatybrzu Piotr Aragoński.

Gdy myślimy o rzymskich muzeach, nie tylko starożytniczych, w pierwszej chwili przychodzą nam na myśl Muzea Kapitolińskie i Watykańskie, tymczasem Wieczne Miasto może się poszczycić jeszcze co najmniej trzema innymi kolejnymi oddziałami Rzymskiego Muzeum Narodowego, które reprezentują co najmniej podobny do wspomnianych powyżej poziom. Są to: Museo Nazionale delle Terme, mieszczące się w części dawnych łaźni Dioklecjana, z bogatą ekspozycją paleografii łacińskiej i najwcześniejszych dzieł Miasta, stojący nieopodal Dworca Termini Palazzo Massimo, z zapierającymi dech w piersiach malowidłami ściennymi i mozaikami z rzymskich willi, z posiadłością cesarskiej Liwii przy Prima Porta na czele (tam też znaleziono najśłynniejszy posąg cesarza Augusta), oraz Palazzo Altemps na Polu Marsowym, koło Piazza Navona, z profesjonalnie wyeksponowaną przebogatą kolekcją rzeźby rzymskiej (m.in. sarkofag Ludovisi i Gall pełniący samobójstwo). Czwartego, najmłodszego oddziału muzeum, tzw. Crypta Balbi na Polu Marsowym, nie warto zwiedzać, o ile nie interesuje nas oglądanie samych fundamentów i dzieje odkrywkowych wykopalisk archeologicznych.

Ukoronowaniem naszych wizyt w muzeach rzymskich było odwiedzenie wystawy *August* w pałacu na Kwirynale, inaugurującej rok augustowski z kulminacją 19 września 2014 roku, w 2000. rocznicę śmierci założyciela Imperium Romanum. Na potrzeby wystawy ściągnięto około 200 pierwszorzędnych dzieł sztuki, głównie rzeźby, z ponad 40 muzeów, m.in. Metropolitan Museum w Nowym Jorku, British Museum w Londynie, paryskiego Luwru czy Galerii Uffizi z Florencji, a jej myślą przewodnią było ukazanie życia pierwszego cesarza i jego rodziny na tle epoki.

Mimo bardzo wysokiej ceny biletów, tłumów zwiedzających i ochrony, która z niepotykaną nie tylko we Włoszech skutecznością pilnowała, żeby nie robić absolutnie żadnych zdjęć, naprawdę warto było tam przyjść – taka rocznica nieczęsto się przecież zdarza.

Stołeczna i dominująca rola Rzymu już w starożytności przysłała obszar nawet jego najbliższych okolic, zamieszkanych przecież przez wiele różniących się między sobą zwyczajami i językiem ludów. Rzymianie, początkowo mieszkańcy jedynie jednego z wielu łatyńskich miast, przez stulecia żyli obok Etrusków, Marsów, Sabinów czy Ekwów, nie tylko stopniowo ich asymilując, lecz również ze swojej strony ulegając ich wpływowi.

Kultura, sztuka, a nawet język Rzymian stały się swoistym konglomeratem osiągnięć cywilizacji, z którymi zetknęli się oni w drodze swojego formowania – tylko częściową prawdą jest zatem twierdzenie, że mieszkańcy nadtybrzańskej osady dokonali ich bezpowrotnej zagłady. Zresztą w świetle badań, zarówno archeologicznych, jak i językoznawczych, okazuje się, że proces romanizacji Italii był jeszcze wolniejszy i bardziej powierzchowny niż jeszcze do niedawna sądzono, a poczucie „rzymskości” bynajmniej nie kolidowało z lokalnym patriotyzmem czy przywiązaniem do „plemiennych” obyczajów, czego najlepszymi przykładami mogą być: pierwszy narodowy rzymski wieszcz Kwintus Ennius (269–179 przed Chrystusem), który mawiał, że ma trzy serca (rzymskie, greckie i oskijskie), czy Marek Terencjusz Warron (116–27 przed Chrystusem), przez swoje przywiązanie do sabińskiego Reate nazywany Reantyńskim. Krwawa wojna ze sprzymierzeńcami toczona w latach 91–88 przed Chrystusem, gdy przeciw Rzymianom wystąpiły nawet plemiona mieszkające niemal pod samym Miastem, dowiodła, jak silne było owo poczucie odrębności tych, którzy za granicą nie byli odróżniani od Rzymian, a u siebie w domu, nawet w czasach cesarskich, wciąż czuli się również potomkami Etrusków, Marsów czy Sabinów.

Wędrówkę po Lacjum najlepiej chyba rozpocząć od Wzgórz Albańskich, w starożytności zasiedlonych przez współplemieńców Rzymian, czyli Latynów – obecnie popularnego celu wypoczynkowych eskapad współczesnych Rzymian jako Parco Regionale dei Castelli Romani, przez co duże ich połacie uległy silnej urbanizacji i nieodwracalnej degradacji. Centrum omawianego obszaru wyznaczają dwa wulkaniczne jeziora: Jezioro Albańskie, nad którym, na miejscu starożytnej Alba Longa i willi cesarza Tytusa Flawiusza Domicjana (81–96 po Chrystusem), usytuowana jest papieska rezydencja w Castel Gandolfo, oraz znacznie mniejsze jezioro Nemi, jedno z centrów religijnych Ligi Łatyńskiej.

Najlepszym sposobem zwiedzania tej krainy jest piesza wędrówka, na którą należy poświęcić cały dzień. Na szlaku znajduje się kilka atrakcji godnych podjęcia tego trudu. Idąc od Castel Gandolfo w stronę Arycji, w Albano Laziale mijamy dobrze zachowany amfiteatr z czasów Septymiusza Sewera (w tej miejscowości przetrwało również jedno z dwóch najlepiej zachowanych na świecie mitreów², lecz z powodu

² Drugie mitreum z równie dobrze zachowanymi freskami jest w Benewencie, ale i tam żeby je zwiedzić, należy najpierw odnaleźć „klucznika”, który otworzy je za niewielką opłatą.

lokalnych sporów o pobieranie opłat za wstępy jest ono od dawna zamknięte dla zwiedzających) oraz potężny grobowiec, od XVI wieku przypisywany Horacjuszom i Kuriacjuszom. Grobowiec, datowany na pierwszą połowę I wieku przed Chrystusem, został poświęcony rodzinie Arruntia, która na podstawie podobieństwa swojego nazwiska do syna Tarkwiniusza Pysznego, Arrunsa (poległ w tych okolicach w walce o utracony tron Rzymu), mogła adaptować starszy grobowiec jako miejsce pochówku swych przodków. Z tych powodów teza o Horacjuszach, choć wątpliwa, nie wydaje się zupełnie bezpodstawna. Przez Arycję i Genzano di Roma dochodzimy do otoczonego wzgórzami jeziora Nemi, do którego schodzi się drogą głęboko opadającą ku kolejnym kręgom aż do samego zbiornika, przy którym, pod północną granią, znajdują się ruiny pradawnego sanktuarium Diany Nemorensis (Leśnej) i unikatowe muzeum statków rzymskich.

Sanktuarium Diany, najważniejsze kultowe centrum latyńskie, obok bliźniaczej świątyni na rzymskim Awentynie, już w starożytności intrygowało nietypowym sposobem doboru kapłana Diany, zwanego Królem Lasu (*Rex Nemorensis*). Mógł nim zostać tylko zbiegły niewolnik, na tyle zdesperowany, by szukać azylu w okolicy ponurego *Zwierciadła Diany*. Uciekinier zyskiwał ochronę tylko pod warunkiem, że zerwawszy złotą gałąź jemioli ze świętego dębu, rzucił wyzwanie aktualnemu królowi i zabił go w walce, stając się jego następcą. Odtąd były niewolnik nie mógł już nigdy opuścić świętego gaju bogini i musiał się co dzień liczyć z tym, że pewnego dnia i on zostanie zamordowany przez kolejnego śmiałka. W czasach Gajusza Juliusza Cezara zwanego Kaligulą (37–41 po Chrystusie) zdarzyło się, że niepokonany król dożył sędziwego wieku, szalony władca wysyłał więc przeciw niemu kolejnych gladiatorów, aż ostatecznie osiągnął swój cel, a tradycji stało się zadość. Nie był to zresztą jedyny dziwny pomysł tego cesarza. Kazał on bowiem zbudować na tym niewielkim (1,67 km²), choć głębokim (do 33 m) akwenie dwa duże statki: jeden pełniący funkcję barki przewozowej dla pielgrzymów (do świątyni teoretycznie i tak można dojść z każdej strony), drugi zaś będący pływającą willą cesarza (gdyby przypadkiem zechciał przejechać i w komfortowych warunkach popływać po jeziorze). Choć nie wspomniało o nich żadne źródło antyczne, a statki zatopiono wraz z wyposażeniem zapewne zaraz po śmierci władcy-psychopaty, lokalni mieszkańcy od dawna przeczuwali, że na dnie spoczywają jakieś pozostałości, a nurkowie co jakiś czas wyławiali stamtąd wiele cennych przedmiotów. Po kilku próbach, podejmowanych co najmniej od 1446 roku, często komicznych, upamiętnionych w lokalnym muzeum, w końcu, w 1895 roku, dzięki chwilowemu osuszeniu jeziora, udało się podnieść z dna obydwie świetnie zachowane wraki, a za sprawą Benita Mussoliniego zbudowano dla nich w 1929 roku osobne muzeum. Niestety w 1944 roku zostały one, podobnie jak wiele innych muzeów włoskich, bez żadnego powodu zbombardowane przez aliantów, dlatego dziś możemy oglądać tylko repliki statków w skali 1:5. Na szczęście brązowe ozdoby zostały wcześniej wywiezione do Muzeum Narodowego w Rzymie (oddział w Palazzo Massimo), gdzie wciąż możemy je podziwiać.

Na wschód od Jeziora Albańskiego rozciąga się Parco Regionale dei Castelli Romani, gdzie oprócz wielu renesansowych willi zachowały się ruiny starożytnego Tusculum, małego latyńskiego miasteczka unieśmiertelnionego traktatami Marka

Tulliusza Cyserona, który wybudował tam jedną ze swoich posiadłości. Zresztą cała ta kraina była w czasach późnej republiki i wczesnego cesarstwa jednym z najchętniej zasiedlanych przez bogatych Rzymian obszarów. Swoje wille, których ubogie ślady zachowały się po dziś dzień, zbudowali tam m.in. dyktator Gajusz Juliusz Cezar czy cesarze Tyberiusz i Hadrian.

Znacznie dalej na południe, wzdłuż morza, rozsiane są kolejne rzymskie kolonie. Niestety z braku czasu nie byliśmy już w stanie ich odwiedzić – myślę, że warto jednak wspomnieć chociaż o jednej z nich, a mianowicie o miejscowości Sperlonga, położonej blisko granicy z Kampanią. Stoi tam interesująca willa Tyberiusza, częściowo wykuta w nadmorskich skałach, o oryginalnym układzie przestrzennym, pełna pierwszorzędnych dzieł sztuki. Jest to miejsce mało znane i trudno dostępne, choć z pewnością godne zobaczenia.

Rzym, najbardziej wysunięta na północ osada łatyńska, już od początków swojego istnienia ulegał silnym wpływom etruskim. Z czasem tendencja uległa odwróceniu – bogata cywilizacja Etrusków przeminęła, a ich architektura, oparta na glinianej cegle i drewnie, rozsypała się w pył. Po Etruskach pozostały właściwie tylko nekropolie, jak na ironię najlepiej zachowane w okolicach Rzymu, z Cerveteri (etruskie Caere) i Tarquini na czele, wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO (razem 400 ha, ponad 1000 grobowców). Nekropolie szybko zostały zapomniane nawet przez cmentarne hieny, czemu zawdzięczają swój dobry stan, choć z powodu złej konserwacji, a raczej jej braku, zniszczeniu uległo wiele fresków. W czasie naszego wyjazdu zwiedziliśmy potężną nekropolię Cerveteri. Stanowisko pokryte jest setkami tumulusowych grobowców, przypominających wyglądem i rozmiarami bunkry linii Maginota, choć zdarzają się również głęboko drążone w ziemi i wznoszone z kamienia na planie prostokąta. Mimo że kurhany pochodzą z różnych epok, od IX do III wieku przed Chrystusem, ich budowa była mocno skonwencjonalizowana i ulegała bardzo powolnym zmianom. Właściwie zobaczyć kilka grobowców to jak zobaczyć je wszystkie. Mimo to etruskie miasto umarłych, skryte wśród dębowych gajów, dobrze oznaczone i otwarte dla zwiedzających (można wchodzić do każdego grobowca i swobodnie poruszać się po całym stanowisku), pozostawia niezapomniane przeżycia. Zamiast wątpliwej przyjemności zwiedzania lokalnego muzeum, o wiele lepiej udać się do Tarquini lub – jak to zrobiła nasza grupa – powrócić do Rzymu w celu zobaczenia najlepszego etruskiego muzeum w Villa Giulia na północ od Ara Pacis.

Kolejnymi etruskimi miastami, które zwiedziliśmy, były Viterbo, stolica jednej z pięciu prowincji współczesnego Lacjum (pozostałe to Rzym, Latina, Rieti i Frosinone), oraz Civita koło Bagnoreggio. Do tego drugiego komunikacją publiczną można się dostać na dwa sposoby: autobusem z Orvieto lub Viterbo. Civita nazywana jest dziś marketingowo „miastem, które umiera” i nie jest to w żadnym razie przesada. Położona na wysokiej, wietrzejącej skale z jedną tylko drogą dojścia na długim, wąskim i bardzo wysokim moście, dosłownie rozsypuje się i zapada w przepaść, czego świadkami są kamienice, za których oknami prześwituje niebo, furtki prowadzące donikąd i samotne ściany narożne pozostałe po budowlach, które dawno już runęły. Całość tego opuszczonego przez biskupa (już w XVII wieku) i większość mieszkańców miasteczka skąpana jest w kwiatkach i mgłę, zatrzymującej się u podstaw

wysokiego wzgórza. Niegdyś mieściło się tam osiedle etruskie o zapomnianej już nazwie, o czym przypominają jeszcze pozostałe po tej cywilizacji łuki i niewielkie wykopaliska w centrum.

W Viterbo, utożsamianym z etruską Suriną (współczesna nazwa wywodzi się od łac. *Urbs Vetus* – Stare Miasto), z czasów antycznych zachowało się tylko kilka drobnych detali, jak głowa Jowisza przypominającego św. Jana Chrzciciela, wmurowana nad wejściem do kościoła Santa Maria Nuova. Gdziekolwiek widoczne są pozostałości nieznanych już świątyń adaptowanych na kościoły czy dopiero od niedawna odkrywane etruskie podziemne korytarze. Większość znalezisk zgromadzono w dość dużym regionalnym muzeum archeologicznym, jednym z największych muzeów etruskich.

Średniowieczne Viterbo, które w dojrzałym średniowieczu (w 1167 roku prawa miejskie nadał mu cesarz Fryderyk Barbarossa) zyskało 14 potężnych, stojących do dziś wież miejskich, mury i bazylikę św. Wawrzyńca, prawdziwy szczyt świetności przeżywało w XIII wieku, aż do interdyktu nałożonego przez papieża Marcina V w 1281 roku. W bazylice św. Franciszka spoczywają dwaj następcy św. Piotra: Hadrian V (1276) i Klemens IV (1265–1268), w katedrze zaś Jan XXI (1276–1277), zabity przez wadliwie wykonaną bibliotekę w pałacu papieskim. Po śmierci Klemensa V Viterbo było świadkiem bodaj najważniejszego wydarzenia w swojej historii – pierwszego w jego murach i zarazem najdłuższego konklawe papieskiego (1268–1271), w wyniku którego papieżem został Grzegorz X (1271–1276), wybrany dopiero po zamknięciu kardynałów na klucz (*cum clave*), odcięciu dostaw żywności i zdjęciu dachu. Na marginesie tych wyborów doszło do jeszcze jednego skandalicznego wydarzenia – brutalnego morderstwa Henryka z Kornwalii, kuzyna Edwarda I króla Anglii, w czasie mszy w kościele św. Sylwestra, z rąk Guya de Montforta w zemście za śmierć ojca w bitwie pod Eversham w 1265 roku. Upamiętnia to tablica z cytatem z *Boskiej Komedii* Dantego Alighieri, który umieścił zbrodniarza w *Piekle*, w gotującej się krwi (Inf. XII, 119–120).

Będąc w Viterbo, warto też udać się do położonego kilka kilometrów dalej na północny wschód Ferento (staroż. Ferentum), rzymskiego municypium, z którego pochodzili m.in. efemeryczny cesarz Marek Salwiusz Oton (69 rok po Chrystusie) i cesarzowa Flawia Domitilla Starsza, żona Wespazjana, matka dwóch kolejnych imperatorów Rzymu. Z czasów tych przetrwał w dobrym stanie tylko jeden zabytek, za to najwyższej klasy – teatr, w którym do dziś odbywają się w porze letniej spektakle, choć i jego istnienie było w pewnym okresie zagrożone. Mianowicie średniowieczne Ferento przez swoje położenie było wieloletnim konkurentem, wręcz śmiertelnym wrogiem Viterbo. W nocy 1 stycznia 1172 roku konflikt osiągnął swój punkt kulminacyjny, gdy witerbańczycy w dwa lata po pierwszym zdobyciu i zniszczeniu Ferento, oburzeni szybko postępującą odbudową, ostatecznie zrównali je z ziemią (łącznie z antycznymi budowlami), większość mieszkańców wymordowali, a ruiny obłożyli zakazem osiedlania się. Jeszcze kilkadziesiąt lat później całkiem na poważnie rozważano w Viterbo plany zburzenia ostatniej stojącej w Ferento budowli, jaką był właśnie ów otoczony arkadami teatr rzymski, obecnie przyciągający turystów z całego świata.

Około 40 kilometrów na wschód od Rzymu leży Palestrina, miasto zbudowane na ruinach starożytnego Praeneste i tarasach monstrualnych wręcz rozmiarów sanktuarium Fortuny Primigenia. Choć ślady kultu archeolodzy datują już na IV–III wiek przed Chrystusem, sam kompleks, nawiązujący do tarasowego stylu pergamońskiego, został wzniesiony pod koniec II wieku po Chrystusie, a jego wykończenie łączy się z dyktatorem Sullą. Szczyt świątyni, do której trzeba dotrzeć, pokonując kolejne poziomy z domami mieszkalnymi, sklepami, katedrą i kościołami, przerobiono w XII wieku na pałac rodu Colonna, a obecny kształt zawdzięcza przebudowie w XVII stuleciu przez Taddeo Barberiniego. Dziś mieści się tam muzeum archeologiczne, które poza ciekawą kolekcją cyst etruskich (bogato zdobionych naczyń brązowych, pełniących funkcję pojemników na artykuły luksusowe, jak kosmetyki czy lustra) i drugorzędnej jakości eksponatów sztuki prowincjonalnej posiada jedyną w swoim rodzaju kilkumetrowej wielkości mozaikę hellenistyczną z II wieku przed Chrystusem, odkrytą w XVII stuleciu w okolicach forum, a przedstawiającą alegoryczną mapę Egiptu od Aleksandrii aż po Etiopię. Słowami trudno opisać, jak doskonałe i unikatowe jest to arcydzieło. To jedna z kilku zaledwie mozaik hellenistycznych zachowanych do czasów współczesnych. Z muzeum, nad którym wznosił się jeszcze niegdyś zamek, rozpościera się panoramiczny widok na całą okolicę, który w pełni uświadamia obserwatorowi, jak ważne było to miejsce także ze względów strategicznych, o czym świadczą liczne umocnienia.

Nieco bardziej na północ leży Tivoli, starożytne Tibur, umiłowane przez rzymskich arystokratów i cesarzy. Dziś znane jest głównie z dwóch willi wpisanych na Listę UNESCO: willi Hadriana, którą odwiedziliśmy tym razem, oraz willi d'Este (byliśmy tam w czasie pierwszej wyprawy), jakkolwiek w miejscowości Licenza, niedaleko od Tivoli, w dobrym stanie zachowała się również o wiele mniejsza posiadłość poety Kwintusa Horacjusza Flakkusa (Horacego). Publiusz Eliusz Hadrian (117–138) był nie tylko największym wśród cesarzy podróżnikiem i filhellenem, ale również uzdolnionym architektem. Przyjmuje się, że znacznie przyczynił się do projektu Panteonu oraz świątyni Wenus i Romy w Rzymie, lecz to właśnie w Tibur na obszarze 120 ha mógł dać upust swoim nieszablonowym koncepcjom. Architektura willi jest wybitnie antyklasyczna, pełno w niej nietypowych rozwiązań, dziwacznych budowli o nieznanym przeznaczeniu i odwołań do licznych miejsc odwiedzonych przez władcę. Jest i egipskie Kanopos, nawiązujące do świątyni Serapisa, z erechtejońskimi korami i krokodylami z Memfis, ateńska Stoa Poikile i Akademia Platońska, teatr na wodzie (na nim wzoruje się teatr w warszawskich Łazienkach), tor wyścigowy, liczne kryptoportyki, kolumnady z kwadratowymi kolumnami i świątynia Antinousa, tragicznie zmarłego ulubieńca cesarza. Całość kompleksu, jeśli dodamy do tego podziemne cysterny, korytarze dla służby i magazyny, pełniła rolę osobnego, autonomicznego miasta, w którym cesarz mógł zupełnie odseparować się od reszty świata. Była to zapowiedź późnoantycznych willi cesarskich. Będąc w willi Hadriana, na pewno warto zajrzeć do muzeum – po wizycie w tym miejscu już zawsze bezbłędnie będziemy rozpoznawać zarówno tego władcę, niezależnie od stroju i stylizacji, jak również wspomnianego Antinousa, którego liczba przedstawień bije na głowę nie tylko liczbę podobizn cesarzowej Sabiny, ale także wielu popularnych imperatorów.

30 października udaliśmy się do Rieti (staroż. Reate), stolicy prowincji o tej samej nazwie, w Górach Sabińskich. Zajęte przez Rzymian w 290 roku przed Chrystusem, stało się ważnym punktem strategicznym na trakcie solnym Via Salaria, lecz nigdy nie wyrosło na duże czy znaczące miasto. Na zawsze pozostało już prowincjonalnym miasteczkiem, dzięki czemu do dziś w niemal niezmienionym stanie można podziwiać starożytno-średniowieczny układ urbanistyczny otoczony XIII-wiecznymi murami z piękną i bardzo nastrojową katedrą Wniebowzięcia NMP, zbudowaną w 1109 roku. Rieti jest miastem typowo górskim (najwyższy pobliski szczyt Montecitorio sięga 2217 m n.p.m.), o surowym klimacie, co w starożytności legło u podstaw stereotypowemu postrzeganiu Sabinów jako ludzi twardych, konserwatywnych i bardzo pracowitych. Pośród wielu znanych Rzymian pochodzących z tego regionu na czołowe miejsce wysuwają się: Tytus Flawiusz Wespazjan, cesarz w latach 69–79, oraz wspomniany już Marek Terencjusz Warron (116–27 przed Chrystusem), najwybitniejszy rzymski uczony, encyklopedysta, autor przeszło 70 prac z niemal wszystkich dziedzin wiedzy, od językoznawstwa i literaturoznawstwa, przez rolnictwo, aż po historię włoską. Najprawdopodobniej to właśnie na jego podziale nauk oparto późnoantyczny kanon *artes liberales*. W swoim długim życiu Warron był też silnie zaangażowanym politykiem prorpubliczańskim, cenionym satyrykiem, lecz beznadziejnym wodzem. Godne podkreślenia jest, że zmarł niedługo po przyjęciu przez Gajusza Juliusza Cezara Oktawiana tytułu Augusta, który potrafił jednak docenić ogromne zasługi Warrona dla kultury i nauki. Właśnie w Rieti znajduje się jedyny bodaj na świecie pomnik tego wielkiego uczonego, nowożytny co prawda, lecz jest to chyba tym cenniejsze, że człowiek ten w swojej ojczyźnie pamiętany jest jeszcze po przeszło 2000 lat.

W Rieti można jeszcze zobaczyć kilka innych interesujących miejsc: ruiny małego mostu rzymskiego na rzece Velino (staroż. Avens), podziemia starożytnej osady (miasto z powodu powodzi było stale podnoszone, tak że średniowieczna zabudowa znajduje się dokładnie nad starożytną), przyzwoite muzeum archeologiczne, jedyny w Europie pomnik waluty sprzed wprowadzenia euro – lira, a na dobrze widocznych górskich szczytach cztery franciszkańskie sanktuaria. Poza tym w miasteczku znajduje się geograficzne centrum Włoch, czyli *Umbilicus Italiae*, oznaczony wielkim kamiennym bębniem. Po hałaśliwym, nieco zanieczyszczonym Rzymie wizyta w Rieti stanowi przyjemny moment wytchnienia i odpoczynku, będąc też ostatnim punktem naszej wspólnej podróży po Lacjum.

Projekt został współfinansowany z Funduszu Rady Kół Naukowych UJ, Fundacji Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak” oraz Funduszu im. Jana Kochanowskiego. Nieocenioną pomocą był również włoski list rekomendacyjny, który otrzymaliśmy od Dyrektora naszego instytutu, dra hab. Sławomira Sprawskiego, dzięki któremu niejedno stanowisko archeologiczne czy muzeum mogliśmy zwiedzać za darmo.

Bartosz Kołoczek



1. Koloseum. Od lewej: Bartosz Kołoczek, Wojciech Bosak, Aleksandra Syc, Dominika Plewa, Szymon Rusin, Wojciech Duszyński.



1. Forum Romanum. Od lewej u góry: Artur Patek, Olga Śmiechowicz, Szymon Rusin, Aleksandra Syc, Dominika Plewa, Wojciech Duszyński; na dole: Wojciech Bosak, Maria Kozłowska, Bartosz Kołoczek.